

Tytuł: Wytrwałość i natura

Autor: Aksamitka

Pewien Felek z piątej klasy miły i zadbany
wśród kolegów, koleżanek był bardzo lubiany.

Do swej szkoły podstawowej chodził na piechotę,
a czasami też rowerem, jeśli miał ochotę.

Lubił czytać i rysować, uczył się wytrwale,
a i liczyć coś w pamięci umiał doskonale.

Miał kolegę, Marcelego, co bardzo dokuczał.

Czy to młodszych, czy to starszych - na źle ich pouczał.

Psuł i psocił, gdzie się zjawił, coś gdzieś porysował.

Kwiatki, drzewka i trawniki ciągle dewastował.

Niszczył gniazda różnym ptakom, straszył psy i koty.

Kopał dołki na boisku, nawet łamał płoty.

Upomnienia i uwagi od nauczycieli

nie dawały rezultatów - krzywdzić go nie chcieli,

gdyż przez swoje zachowanie był osamotniony,

brak kolegów i przyjaciół - zawsze rozdrażniony.

Tylko Felek chodził za nim, jakby go pilnował...

I powtarzał: - Nie rób tego, bo będziesz żałował.

Wciąż rozmyślał, w jaki sposób zmienić Marcelego.

Co tu zrobić, jak mu pomóc, by nie zepsuć tego.

Raz pewnego dnia po szkole, przechodząc przez drogę,

Marcel potknął się o kamień no i złamał nogę.

Nikt się przy nim nie zatrzymał, wręcz się z niego śmiali,

Wykrzykując: - Masz za swoje...- i starsi i mali.

Felek biegnie do Marcela trochę przerażony,

a ten chyba po raz pierwszy miło zaskoczony.

Mówi: - Słuchaj Marcel, mój warunek, dużo nie wymagam...

- Dobrze, dobrze tylko szybko. Pogotowie! Błagam!

Po tych wszystkich wydarzeniach, gdy Marcel był zdrowy,

na warunek postawiony chyba był gotowy.

Podszedł nieśmiało do Felka, mówiąc: - Podziękować chciałem.

- Nie ma sprawy. Mój warunek tak, jak powiedziałem.

- No to słucham teraz ciebie, wcale nie na żarty.

Mówi Marcel do Feliksa: - Rozdaj swoje karty.

- Pójdiesz ze mną po południu, bo chcę ci pokazać,

jak natura, którą niszczysz potrafi uzdrawiać.

Dziś pogoda sprzyjająca, słońce pięknie grzeje.

Wiosna w pełni to zobaczysz, co wokół się dzieje.

Poszli obaj w takie miejsce, było niedaleko.

Felek tam się zatrzymywał, nosząc dziadkom mleko.

Pośród polnych różnych traw leżące pnie drzewa.

Na nich niejedna jaszczurka latem się wygrzewa.

Jest też kamień taki większy, a pod nim dżdżownice,

obok w ziemi małe dziury zrobiły nornice.

Patrzą z drogi, zaniżony nieużytków skrawek.

aby przysiąść tam na chwilę nie potrzeba ławek.

Siedli sobie na tych pniach, wiatr z lekka powiewał,

a na nad nimi było słyhać, jak skowronek śpiewał.

Tuż za nimi pędy zbóż lekko się kołyszą,

a wsłuchując się ciut lepiej, odgłos wody słyszą.

To przez pola dalej w wieś mała rzeczka płynie,

która z bardzo czystej wody w okolicy słynie.

Nad nią pałki oraz trzcina w słońcu się migocą,

zaś wieczorem i nocami żaby tam rechoczą.

Kilkadziesiąt metrów dalej widać ogród dziadków.

Tam kochana babcia Felka sadzi dużo kwiatków.

Kilka domów z ogrodami stoi na tle lasu.

Dzika, łosia można spotkać od czasu do czasu.

Często sarny i jelenie pasą się na łące.

Coraz rzadziej, ale jeszcze kicają zające.

- Teraz popatrz przez lornetkę - Felek ją podaje -

Niewidoczne gołym okiem tak bliskie się stają.

Marcel zerka dookoła, uwierzyć nie może,

jakie inne, tak przejrzyste, to rosnące zboże.

- Felek, Felek! - krzyczy głośno - Ja widzę motyle!

Tam w ogrodzie nad kwiatami lata ich aż tyle.

Widzę trzmiele i biedronki, muchy, osy, pszczoły,

a tam bocian właśnie przysiadł na kominie szkoły.

Pod wysoką, starą sosną widzę mrówek kopiec.

Za domami tam daleko widać stado owiec.

- Dość na dzisiaj - mówi Felek.- Do domów idziemy,

a jak zechcesz jeszcze kiedyś, to znów tu przyjdziemy.

- Jeszcze chwilę - prosi Marcel - jakie to ciekawe.

Felek woła: - Chodź do babci na zbożową kawę.

Takie jedno krótkie wyjście, spotkanie z przyrodą

było dla Marcela bodźcem i piękną przygodą.

W każde wolne popołudnie z Felkiem lub bez niego

szedł, by chwilę tam posiedzieć, nie niszcząc niczego.

Ten krajobraz w nim wymuszał ciągłe przemyślenia.

Rozdrażnieniu i agresji powiedział... do widzenia.

Odkrył w sobie dobre cechy, zaczął nimi władać,

i powoli w swojej głowie zaczął wszystko układać.

Komu złego coś wyrządził, szczerze ich przeprosił.

Jako zadośćuczynienie plecak siostrze nosił.

Ta wielka wytrwałość Felka, wiara, że się uda

i nasza „Matka natura” mogły zdziałać cuda.